

MIECZYŚLAW TOMALA  
Warszawa

BP 72 1000

CM 473

## O PRÓBACH ZMIAN W ŚWIADOMOŚCI HISTORYCZNEJ W RFN

### NOWE TRENDY W HISTORIOGRAFII WSPÓŁCZESNEJ



Stajemy się świadkami rosnącego w RFN i NRD zainteresowania historią. W zasadzie nie powinno to wywoływać emocji czy też krytycznych ocen, bowiem jest przecież rzeczą naturalną, iż społeczeństwa interesują się swoją przeszłością, która jest nieodłączną częścią ich narodowego bytu. Ale na terenie dwóch państw niemieckich, powstałych na terytorium popoczdamskich Niemiec, zjawiska te nabierają innych wymiarów.

Przypomnijmy, iż po bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy właśnie na tym terenie uciezka od historii była najbardziej widoczna. Mimo iż publikacje odważnych niemieckich historyków, nie tylko lewicowych, krytycznie traktowały ten okres brutalnej dyktatury w dziejach Niemiec, to jednak wiele tytułów omawiających ten okres pochodziło spoza granic stref okupacyjnych<sup>1</sup>.

W tych latach społeczeństwo RFN zmierzało przede wszystkim do zapewnienia sobie egzystencji materialnej i dzięki czemu w kilkanaście lat po bezwarunkowej kapitulacji mówiono już o cudzie gospodarczym na terenie RFN. Pozwoliło to wejść Republice Federalnej do czołówki świata kapitalistycznego, a towary z napisem *Made in West Germany* czy też *in Germany* ponownie stały się symbolem niemieckiej przedsiębiorczości i solidności.

Działając na takiej bazie Republika Federalna powoli umacniała swoją pozycję polityczną w świecie zachodnim. Czyniła to przede wszystkim dzięki uczestnictwu w NATO i EWG. Rządy chadeckie z Adenauerem na czele zmierzały szczególnie ku pojednaniu z Żydami udzielając przede wszystkim świadczeń finansowych bądź to Izraelowi, bądź też społeczności żydowskiej żyjącej w innych krajach. Zawierano także porozumie-

<sup>1</sup> Należy wymienić przykładowo takie publikacje, jak: A. Abusch, *Naród na manowcach*. Warszawa 1949 (tłum. z niemieckiego); A. Norden, *Czego nas uczy dzieje Niemiec*. Warszawa 1950 (tłum. z niemieckiego); E. Kogon, *Der SS-Staat*. Monachium 1946; K. Jaspers, *Die Schuldfrage*. Zurych 1946; W. Ropke, *Die deutsche Frage*. Zurych 1945; P. Calvocoressi, *Nuremberg*. Londyn 1947; R. Pechal, *Deutscher Widerstand*. Zurych 1947; F. v. Schlabrendorff, *Offiziere gegen Hitler*. Zurych 1951.

nia odszkodowawcze z innymi krajami, ale żadnego z państwami socjalistycznymi, posiadającymi do tego pełne prawa moralne.

Spółeczeństwo zachodnioniemieckie odczuwało przez wiele lat „kolektywny wstyd” (jak to określił prezydent RFN Th. Heuss) za winy III Rzeszy, a reakcją na to była jedynie ucieczka od historii, szczególnie tej nam współczesnej, jej negacja. W szkołach zlikwidowano nawet historię jako przedmiot nauczania. „Przewyciężenie przeszłości” odbywało się poprzez wymazywanie jej z umysłów. Powstała teza, iż materialna i polityczna budowa nowego państwa praworządneho i społecznego możliwa jest tylko w perspektywie patrzenia w przyszłość na bazie terażniejszości, ale bez radykalnego obrachunku z przeszłością. Stąd też świadomość społeczeństwa Republiki Federalnej budowana była na zasadzie wyzwania się z więzów własnej historii do 1933 r., jak i na selektywnej interpretacji pierwszej niemieckiej republiki — Weimarskiej. Powiedzenie kanclerza Erharda „jesteśmy ponownie kimś” oddawało w sposób uproszczony świadomość historyczną ówczesnego modelu Republiki Federalnej.

Tak więc ucieczka od lat 1933 - 1945 oraz duma z tego, czego dokonano po 1949 r. była wyznacznikami świadomości historycznej, jeśli c takiej możemy mówić. Większość społeczeństwa zachodnioniemieckiego żyła teraz pod względem materialnym faktycznie lepiej niż do 1945 r., także i nowe państwo rządzone było praworządnie. Baczyli na to również alianci. Ale już wtedy część intelektualistów zaczynała głosić teorię o postępującej restauracji dawnego państwa. Liczna w aparacie RFN grupa dawnych urzędników III Rzeszy dawała tego ważkie dowody. Jakkolwiek istniała informacja na temat przestępstw III Rzeszy, to jednakże brakowało jej głębszego wydźwięku moralnego, jakiego należało lub też można było się spodziewać. Stąd też Karl Ernst Jeismann napisał, że Republika Federalna lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych była co prawda politycznie dorosłym ciałem, ale wyposażona w świadomość wyrostka<sup>2</sup>. Po latach informowania o brutalnej dyktaturze nastąpiło zmniejszenie zainteresowania tą tematyką w literaturze fachowej, a jej miejsce zajęła importowana lub przeniesiona przez własnych badaczy z USA literatura z zakresu nauk ścisłych, filozofii. Historia stała się przedmiotem badań, ale wyłącznie w perspektywie tysiąclecia, historii Europy, czy z punktu widzenia filozofii.

Zdawało się, iż konflikty przeszłości odeszły do lamusa. Wielka fala krytyki własnego *establishmentu* przeszła przez RFN i ujawniła z całą ostrością, szczególnie właśnie w RFN, słabość społeczeństwa. Dały o sobie znać rozwiązania lewackie, ale naprzeciw nim stanęły rozwiązania prawicy.

<sup>2</sup> Patrz „Aus Politik und Zeitgeschichte” z 17 V 1986.

Fala krytyki amerykańskiej wojny w Wietnamie odbiła się w RFN wzrostem poczucia własnej wartości i identyfikacji niemieckości. Po raz pierwszy krytykowano otwarcie największe mocarstwo zachodnie. Ale jednocześnie zaczął się atak na dotychczasowe zasady ideologii politycznej, której zarzucano ahistoryczność. Pod hasłem emancypacji, tym razem historycznej, rozumiano nie tylko emancypację spod obcej władzy, ale i powrót do embrionalnej świadomości historycznej. Na półkach księgarń pojawiają się publikacje tworzące *Hitlerwelle*.

W parze z tym idzie rosnąca rola Republiki Federalnej w świecie. Nie ogranicza się ona do terenów położonych na zachód od jej granicy. *Ostpolitik* rządów Brandta i Schmidta wniosła nowe wartości do świadomości społeczeństwa i konfrontowała je z tymi narodami, wobec których wina Niemiec i Niemców była największa. Ale jednocześnie zdawano sobie sprawę z tego, iż Republika Federalna jest państwem tylko średniej wielkości i nie warto eksponować idei zjednoczonego państwa narodowego.

Natomiast w RFN coraz silniej ujawniała się świadomość państwowa ograniczona do państwa federalnego. Był to także rezultat zarysowującego się niepowodzenia zjednoczeniowej polityki lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, czy też idei zjednoczonej Europy. Rozliczne badania ankietowe przeprowadzane w RFN w tych latach sygnalizowały, iż coraz większa część społeczeństwa widzi rosnące trudności, uniemożliwiające realizację tego celu<sup>3</sup>.

W życiu RFN tamtych lat ujawniła się pewna asymetria. Z jednej strony RFN było olbrzymem gospodarczym, marka zachodniemiecka stała się niemalże najsilniejszą walutą świata zachodniego. W NATO państwo to stanowiło — po USA — najsilniejszy kontyngent wojskowy, a o jego względy zabiegały dziesiątki nowo powstałych państw Trzeciego Świata. Ale z drugiej strony — świadomość historyczna jego społeczeństwa nie szła w parze z jego pozycją materialną i polityczną. RFN nadal była państwem, które świadczyło pomoc finansowo-gospodarczą i było poważnym partnerem politycznym, jednocześnie jednak była narodem obciążonym przez własną historię zbrodni ludobójstwa. Fakt ten chętnie przypominano w licznych kołach zachodnich.

Jednocześnie w latach siedemdziesiątych stajemy się świadkami kształtowania się nowej sytuacji w RFN. Rezultatem tej nowej sytuacji społeczno-politycznej jest początek dyskusji i rosnącej polaryzacji postaw i poglądów w sprawie obrazu historii. Biorą w nich udział politycy, publicyści, historycy, nauczyciele. Sprawa stosunku do własnej historii staje się tematem obrad w parlamencie federalnym, w parlamentach krajowych, zaczynają tworzyć się obozy grupujące z jednej strony strażników

<sup>3</sup> Por. R. Fritsch-Bournazel, *Das Land in der Mitte*. Monachium 1986.

narodowej tradycji, głoszące teorię o *verspätete Nation*, z drugiej strony mamy tych, którzy chcieliby krytycznie patrzeć na obraz najnowszej historii swego narodu i którzy głoszą teorię o *verspätete Demokratie*.

Żadna większa uroczystość związana z jakąś datą historyczną nie przechodzi teraz bezkonfliktowo. Historia i jej interpretacja stają się instrumentem walki politycznej. Czyż dyskusja nad ustaleniem wspólnych zaleceń do nauki historii i geografii prowadzona przez naukowców Polski i RFN oraz losy tych zaleceń jako tematu w walce politycznej i ideologicznej nie są już tego klasycznym przykładem? Były to jednak — moim zdaniem — dyskusje defensywne, z których nie płynęło żadne zagrożenie dla sąsiadów.

Powiedzenie Erharda, iż „jesteśmy ponownie kimś” zmieniło się na „przecież byliśmy już kimś przedtem”.

Pojawiają się takie prace w historii Niemiec, jak Diwalda, Masera. Wystawy renomowanych księgarń pełne są wielotomowych opracowań o historii Niemiec, zainteresowanie historią zaczyna pulsować, nauki z tego okresu doznają znacznego rozszerzenia. Nie należy zapominać, iż na wzrost tego zainteresowania pewien wpływ miał renesans historii obserwowany w drugim państwie niemieckim — w NRD.

Koalicja socjalliberalna, na której czele stały takie osobistości kanclerzy jak Brandt i Schmidt, potrafiła jednak w swych oficjalnych wypowiedziach przestrzegać przed nacjonalistycznym interpretowaniem najnowszej historii. Socjaldemokratyczni kanclerze, choć w czasie wojny stali po przeciwnych stronach barykady, dalecy byli od pomniejszania roli 13 lat brunatnej dyktatury i dokonanych przez nią przestępstw. Brandt swym klęknięciem przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie był tego widocznym symbolem, mającym pokazać światu i własnemu społeczeństwu, jaką postawę winien zająć Niemiec wobec tej bezprzykładnej zbrodni i tragedii zarazem. Reakcja w RFN na ten gest była różna i spotkała się z krytyką znacznej części społeczeństwa. Był to właśnie obraz wspomnianej polaryzacji.

Zmiana koalicji w 1982 r. nie była tylko zmianą formalną. I choć wszystkie partie polityczne zasiadające w *Bundestagu* łączył w zasadzie konsens w podstawowych sprawach przyszłości Republiki Federalnej, zabrakło go w odniesieniu do przeszłości. Ale czy można mówić o zgodzie co do przyszłości, jeśli istnieje rozbieżność w interpretacji przeszłości?

Nowa koalicja, bazując na pozycji gospodarczej RFN, jej roli politycznej w Europie i świecie, podjęła działania mające na celu inne, choć też w sposób naukowy, zinterpretowanie tej części niemieckiej historii, która — jej zdaniem — była przyczyną istnienia kompleksu. Ale u podstaw i tego działania leżały jeszcze inne przyczyny. Społeczeństwo zachodnio-

niemieckie jest społeczeństwem młodym, tylko 30% mieszkańców RFN żyło świadomie w jednolitych Niemczech, za 5 lat będzie ich jeszcze mniej, a za 10 lat — tylko 20 procent. Stawką jest więc to, który kierunek, jaka interpretacja historii zwycięży. Od tego zależeć będzie w przyszłości postawa młodych Niemców, a ta przecież posiadać będzie decydujący wpływ na kształtowanie się świadomości historycznej. Im mniej obywatele RFN znać będzie z autopsji jednolite Niemcy, tym ważniejsze właśnie stanie się zastąpienie brakującej autopsji nową interpretacją historii, tradycji, więzi rodzinnych. Jednoś będzie można sobie wymarzyć, jeśli się jej nie zna. Utrzymywanie wśród młodych Niemców tylko negatywnych obrazów z najnowszej historii zapędza ich — zdaniem chadeckich historyków i polityków — w kompleksy, które mogą wykorzystać ekstremiści.

Na razie duża część młodego pokolenia odrzuca i zwalcza nacjonalistyczne koncepcje. Wydaje mi się jednak, iż ofensywa neokonserwatywnej części historyków wcale nie zmierza do pozyskania części młodzieży, chodzi raczej o pozyskanie wyborców z tak zwanego środka. Potrzeba wytworzenia świadomości narodowej wynikała także z faktu (świadczą o tym wyniki ankiet), iż coraz więcej mieszkańców RFN uznaje odrębność państwową, a coraz mniej uważa, iż obydwa państwa niemieckie stanowią jeden naród niemiecki. Umacnia się także pogląd u obywateli RFN, iż zjednoczenie staje się coraz bardziej niewykonalne. Ale „druga część duszy” obywatela RFN nadal bardzo życzy sobie zjednoczenia.

Czołowi politycy chadecy często krytykowali brak świadomości patriotyzmu u części obywateli, szczególnie młodych. Dregger stwierdzał „naszą troskę wywołuje brak zainteresowania Niemców historią własnego narodu i brak poszanowania dla niej”. Pierwszym przykładem nowego działania chadeckich polityków zmierzających do pozbycia się „prawa wyłączności” do winy, był dzień 8 maja 1985 r., kiedy kanclerz Kohl i prezydent Reagan odwiedzili wspólnie cmentarz w Bittburgu, na którym obok żołnierzy amerykańskich spoczywają także i żołnierze wojsk SS. Mimo protestów ze strony części własnego społeczeństwa kraje zachodnie uznały, iż na cmentarzu tym doszło do rzekomego pojednania wrogów z okresu drugiej wojny światowej. W ten sposób dzięki swoistemu interpretowaniu części najnowszej historii, Republika Federalna została uznana za równorzędnego partnera przez czołowe mocarstwo kapitalistycznego świata. Zaczęły się ukazywać reprezentatywne publikacje w rodzaju *Die Deutsche und ihre Nation*, a rocznice związane z Prusami, Fryderykiem były dogodną płaszczyzną do prezentowania poglądów.

Historycy zachodniemieccy stanęli przed zadaniem „uzasadnienia” procesu „odnowy” (*Wende*). Dyskusja wokół tej sprawy przypominała ra-

czej lawinę śnieżną. Tocząca się grudka śniegu zagarniała inne płaty śnieżne stając się lawiną, która zajęła nie tylko łamy pism w RFN, ale zaczęła być uważnie obserwowana również za granicą<sup>4</sup>.

We „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ukazuje się w dniu 6 czerwca 1986 r. artykuł historyka Ernsta Noltego (autora publikacji *Zimna Wojna w Niemczech*) pt. *Przeszłość, która nie chce przeminąć*<sup>5</sup>. Esej ten miał być wygłoszony w czasie spotkań Römerberg we Frankfurcie, do których jednakże nie doszło i stąd ukazał się na łamach tego dziennika, który zdradza coraz bardziej wyraźne tendencje konserwatywne. Najbardziej sporne i dyskusyjne zdania tego artykułu głosiły, iż dotychczas wyznawano tezę o tym jakoby zbrodnia hitlerowska, zbrodnie przeciwko ludzkości, mordy całych narodów miały już prekursorów w historii innych narodów. Choć Nolte tezę tę zaprezentował już uprzednio<sup>6</sup> nie stała się wtedy przedmiotem kontrowersji. Historycy zachodni Niemcy wówczas milczeli. Ale teraz, w trakcie podejmowanych przez rząd Kohla wysiłków zrelatywizowania 12 lat „plagi”, tworzenia poglądów o „nienaruszonej tożsamości”, czy — jak powiedział Dregger — „uwolnienia się od cienia Hitlera”, spowodowało, iż tacy historycy jak Nolte, Hillgruber, Hildebrand, Joachim Fest oddali swój talent i pióro na służbę ofensywy mającej na celu „odnowę duchową i moralną”<sup>7</sup>. Jak pisał doradca kanclerza Kohla, prof. M. Stümer, „ten okaże się górą w przyszłości, kto wypełnia treścią wspomnienia, ukuje pojęcia i zinterpretuje przeszłość”<sup>8</sup>. Tak więc dyskusja nabrała od początku wyraźnie politycznego podtekstu: poprzez zaprzeczenie faktów historycznych uwalniano w RFN interpretację zjawisk faszyzmu od uciążliwej hipoteki, zwiększając tym samym bońską swobodę działania na arenie międzynarodowej. W imię tej właśnie przyszłości Nolte, analizując postępowanie Hitlera wobec Żydów (ale nie wobec Polaków czy Rosjan) dochodzi do wniosku, iż Hitler w sprawie eksterminacji Żydów był odosobniony, podkreślając, że Himmler, Göring czy Heydrich

<sup>4</sup> Por. G. A. Criag, *The war of the German historians*. „The New York Review of Book” z 15 I 1987; von H. Helbing, *Suchbild der Vergangenheit*. „Neue Zürcher Zeitung” z 26 IX 1986, tamże art. redakcyjny *Die Last der Bösen i Deutsche Revisionismus Kontroverse*.

<sup>5</sup> *Vergangenheit, die nicht vergehen will*. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 6 VI 1986; ponadto patrz art. *Was vorbei ist, was nie endet, was bevorsteht*. „Frankfurter Rundschau” z 9 VI 1986.

<sup>6</sup> Przy okazji dyskusji wokół *Holocaustu* czy też w artykule *Między mitem a rewizjonizmem* zamieszczonym (w języku angielskim) w tej publikacji o Trzeciej Rzeszy.

<sup>7</sup> Patrz J. Fest, *Die geschuldete Erinnerung*. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 29 VIII 1986; K. Hildebrand, *Das Zeitalter der Tyrannen*. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 31 VII 1986.

<sup>8</sup> Por. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 25 IV 1986.

mieli w tej sprawie odmienne poglądy. Nolte stwierdza wręcz, że eksterminacja Żydów była odpowiedzią czy też reakcją na rewolucję październikową, że Hitler odpowiedział w ten sposób na „wypowiedzenie” mu wojny we wrześniu 1939 r. przez Światowy Kongres Żydowski. Wykorzystując taką argumentację Nolte dochodzi do konkluzji, że jedynie Hitler jest za to odpowiedzialny, i nikt więcej. I dalej konkluduje, że podobne wypadki miały już miejsce w historii, jak np. likwidacja kulaków w ZSRR, czy istnienie łagrów lub też mordy na Ormianach. Ten ostatni argument jest żywcem przejęty od Hitlera, który 22 sierpnia 1938 r. przemawiając przed atakiem na Polskę do dowódców *Wehrmachtu* powiedział m.in., że wydał swoim oddziałom SS rozkaz zabijania Polaków, Polek i dzieci polskich. Wtedy też zapytał retorycznie: „kto dzisiaj jeszcze mówi o wyniszczeniu Ormian”<sup>9</sup>. W pół wieku później niektórzy historycy w RFN posługują się tym powiedzeniem jako koronnym argumentem. Tak więc — ich zdaniem — likwidacja Żydów nie jest wcale zjawiskiem odosobnionym w historii naszego stulecia.

Drugim historykiem zachodniemieckim, który swoją publikacją wywołał ożywioną dyskusję był Andreas Hillgruber i jego *Podwójny upadek. Rozbicie Rzeszy Niemieckiej i koniec żydostwa europejskiego*<sup>10</sup>. Hillgruber jest znanym historykiem okresu II wojny; miał dostęp do archiwów III Rzeszy. W tej małej broszurze autor próbuje przeprowadzić dowód i rehabilitację wysokich przedstawicieli III Rzeszy, którzy uzasadniali, iż utrzymywanie frontu wschodniego, nawet jeśli działo się to kosztem dalszej eksterminacji ludności żydowskiej, okazało się konieczne dla ratowania ludności niemieckiej. Autor podkreśla przy tym pozytywną rolę funkcjonariuszy partii nazistowskiej w przeprowadzaniu ewakuacji (o której się teraz mówi jako o wypędzeniu).

Według Hillgrubera tragedia Europy rozpoczęła się nie w 1939, ale dopiero w 1945 r., kiedy III Rzesza, która — zdaniem zachodniemieckiego historyka — stanowiła porządkujące centrum Europy, została już zdruzgotana. Hillgruber powiada, iż Europa byłaby zdrowsza i uporządkowana, gdyby Rzesza przetrwała 1945 rok. Rzesza Niemiecka — jawi się w ocenie Hillgrubera — „mocarstwem porządkującym i łącznikowym dla pozostałej części Europy”, stanowi rodzaj pośrednika między Bałtykiem a Morzem Czarnym, czyli na terenie niemieckiego Wschodu, na którym nie było miejsca dla państwa polskiego.

Walkę dywizji hitlerowskich przeciwko Armii Czerwonej, którą Hill-

<sup>9</sup> Patrz *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918 - 1945*, t. VII, seria D, s. 171.

<sup>10</sup> A. Hillgruber, *Zweierlei Untergang. Die Zerschlagung des deutschen Reiches und das Ende des europäischen Judentums*. Berlin Zach. 1986.

gruber określa jako „walkę przeciwko zalewowi”, ocenił natomiast Dregger, który w czasie dyskusji na temat przygotowań do Bittburgu stwierdził w liście do senatorów amerykańskich, iż „ja w każdym razie w przeciwieństwie do Amerykanów 8 maja 1945 r. znajdowałem się na właściwym froncie przeciwko Armii Czerwonej”. Niestety jego rodacy zachwycali się, gdy Hitler likwidował Austrię, gdy zagarniał Sudety, a następnie niszczył Czechosłowację. Agresja na Polskę była tylko kampanią i to 18-dniową, a właśnie te wydarzenia tworzyły podkład do późniejszego traktowania III Rzeszy jako mocarstwa destabilizującego porządek w Europie. Jesteśmy także w tej pracy świadkami manipulowania faktami; Hillgruber pisze<sup>11</sup>, że przemilcza się przeprowadzoną przez ZSRR deportację pół miliona Niemców z terenów zajętych przez Armię Czerwoną na wzór deportacji kułaków. A przecież winno być autorowi wiadomo, iż nie była to żadna deportacja, lecz realizacja decyzji Konferencji Krymskiej o wykorzystaniu pracy Niemców dla odbudowy zniszczeń wojennych, którą podjęli Stalin, Churchill i Roosevelt. Ale każdy eksces antyradziecki jest widocznie potrzebny w kształtowaniu nowej świadomości historycznej<sup>12</sup>.

Trzeba powiedzieć, iż takie tezy, prezentowane przez uznanych w światowej nauce historyków zachodnioniemieckich pojawiły się w takiej formie po raz pierwszy, a przeciągająca się dyskusja rzuciła dodatkowy snop światła na motywy tej postawy. Hillgruber próbuje dowodzić, iż alianckie plany podziału Rzeszy czy też wysiedlenia ludności niemieckiej z terenów wschodnich nie były odpowiedzią na nieznaną przecież wtedy w całej swojej okropności i zakresie zbrodnię reżimu hitlerowskiego, ale należały do starych celów mocarstw wrogich Rzeszy. Na obwołucie pracy znajdujemy następujące zdanie „na podstawie dokumentów Hillgruber dowodzi, iż amputacja Rzeszy na rzecz Wielkiej Polski (*Großpolen*) była na długo przed Auschwitz celem wojennym aliantów”. Niestety Hillgruber zapomina o jednym elementarnym poglądzie, mianowicie o tym, iż wszystkie skutki niemieckiej kapitulacji i załamania posiadają jedno wspólne podłoże: jest nim wywołana przez Hitlera zbrodnia, ludobójcza wojna.

Jako trzeciego historyka zachodnioniemieckiego, usiłującego wprowadzić do dyskusji argumenty popierające Noltego należy wymienić Klause Hildebranda, który w „Historische Zeitschrift” (t. 242, 1986, s. 465) zaświadczał Noltemu, iż praca jego jest „inspirującym kierunkiem” i dodaje, iż oczyszcza historię Niemiec od tego, co w niej rzekomo wyjątkowe.

Zaden z tych historyków, konstruuując nowe poglądy (spojrzenia) nie zadał sobie trudu, aby odpowiedzieć na pytanie, czy wojna była koniecz-

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 103, przypis 17.

<sup>12</sup> *Teheran — Jaita — Poczdam*. Warszawa 1970, patrz na s. 213. Protokół



nością, czy to, co w latach 1939 - 1945 stało się tragedią również dla ludności niemieckiej nie było właśnie rezultatem tej podłej napaści. Wystąpienia te czy też publikacje Noltego, Hillgrubera i udzielona im pomoc argumentacyjna przez Festa czy Nipperdeya nie pozostały bez odpowiedzi. W RFN żyją jednak historycy, którzy znają historię współczesną nie gorzej niż wymienieni wyżej naukowcy; nie mogli oni pozostać bierni, bowiem ich milczenie uznano by za przyznanie słuszności argumentacji strony przeciwnej. Mogłoby to doprowadzić do takiej rewizji poglądów na najnowszą historię Niemiec, która — być może — już w najbliższej przyszłości zaowocowałaby „zatrutym jabłkiem”. Ale rzecz dziwna! Najbardziej namiętna, najbardziej polityczna replika przyszła nie od historyka czy polityka, ale od filozofa zachodniemieckiego prof. Jürgena Habermasa na łamach tygodnika „Die Zeit”<sup>13</sup>. Krytycznie ocenia próbę Noltego usprawiedliwienia zbrodni jako rzekomej reakcji Hitlera na zagrożenie bolszewickie. Nie zgadza się z tym, iż działanie Hitlera można określić jako przewencyjne, Habermas przeciwstawia się tezie ograniczenia tych zbrodni tylko do eksterminacji Żydów. Jego zdaniem, argumentacja ta może bowiem sugerować, iż np. takie zbrodnie reżimu, jak praca niewolnicza, prześladowania „podludzi” Słowian są już rzekomo „przezwycięzone”. Takie interpretowanie i relatywizowanie nie jest wcale zjawiskiem przypadkowym. Habermas stwierdza więc, iż należy je określić mianem operacji rewizjonistycznych, że są przygotowaniem pola do stworzenia Niemcom nieskrępowanej narodowej identyfikacji i zarozumiałych uczuć patriotycznych, czyli „filozofią NATO w kolorze niemieckonarodowym”<sup>14</sup>.

Kolejny krytyczny głos w tej dyskusji pochodził od prof. Eberharda Jäckla. I on stwierdził<sup>15</sup>, iż jedynych w swym rodzaju zbrodni narodowosocjalistycznych nie można usprawiedliwić i zaprzeczyć im. Jäckel krytycznie ocenił omówione wyżej argumenty Noltego, porównującego zbrodnie na narodzie żydowskim w III Rzeszy z mordami wobec Ormian, czy

o rokowaniach między szefami trzech rządów na Konferencji Krymskiej w sprawie odszkodowań w naturze od Niemiec, w pkt. 2 c „wykorzystanie pracy niemieckiej”.

<sup>13</sup> Por. „Die Zeit” z 11 VII 1987.

<sup>14</sup> Krytycznie pracę Hillgrubera ocenił tygodnik „Der Spiegel” z 1 IX 1986. Do głosów krytycznie oceniających ten nurt historiografii zaliczyć należy także art. w „Blätter für deutsche und internationale Politik” nr 10/1986 pt. *Fest, Hildebrand, Hillgruber, Nolte, Strümer und Entsorgung der NS-Vergangenheit* zawierający art. prof. Hansa Mommsena pt. *Neues Geschichtsbewußtsein und Relativierung des Nationalsozialismus*. „Blätter...” z. 8/1983, art. K. Schönwalder *Preußen Renaissance, „deutsche Frage” und geopolitische Ambitionen*. „Die Zeit” z 12 X 1984, art. W. Lechta *Träume vom Deutschen Reich*. „Blätter...” nr 3/1986, R. Kühl, *Ein neues Nationalbewußtsein in der Bundesrepublik?*.

<sup>15</sup> Por. „Die Zeit” z 12 XII 1986.

też jak twierdzi Nolte „mordów bolszewickich”. Dokonano mordu całego narodu — „od starca do niemowlęcia”, jak mówił Himmler w dniu 6 października 1943 r. Dla Jäckla mord nie przestaje być mordem, i to mordem dokonany przez III Rzeszę na innej rasie. Wydaje mi się jedna, że historykom w rodzaju Noltego chodzi o to, aby poprzez zrelatywizowanie zbrodni tworzyć przesłanki do powstawania opinii, iż nie tylko Niemcy byli mordercami.

Jäckel wykazuje zresztą bez większego trudu sztuczność podstaw na jakich opiera się argumentacja Noltego i pisze: „Bezdiskusyjne natomiast musi być to, iż zrodzone w naszym kraju ludobójstwo winno u nas znaleźć szczególne zainteresowanie i nie może być relatywizowane drogą niejasnych porównań”.

Debatą między zachodnioniemieckimi historykami prowadzona była w sposób raczej nietypowy dla tego grona. Operowano podejrzeniami, okrojonymi argumentami, jedna i druga strona korygowała swoje poprzednie wypowiedzi. Nie była to jednak — wbrew pozorom — tylko debata czysto naukowa. Miała ona i nadal ma wyraźny wydźwięk polityczny. Ten spór historyków jest sporem politycznym ze względu na inspiratorów i dlatego stał się wydarzeniem politycznym.

Debatę tę wykorzystuje teraz szczególnie chadecja i jej czołowi politycy. Nastąpiła też zmiana formy argumentacji. Przed kilkoma laty nie było do pomyslenia, aby kanclerz zachodnioniemiecki czy przywódca polityczny tego kraju czynił w oficjalnych wystąpieniach czy wywiadach znak równowagi między zbrodniami III Rzeszy a wydarzeniami okresu stalinowskiego w ZSRR. Premier bawarski Strauss, oceniając dyskusje historyków zachodnioniemieckich łatwo może przyjąć ich argument. I dlatego też w wywiadzie dla „Die Welt”<sup>16</sup> można było wyczytać takie sformułowanie Straussa, jak „nie można spoglądać ciągle w przeszłość, gdyż doprowadzić to może do moralnego paraliżu”. Strauss przyznaje wprawdzie, że w Oświęcimiu wydarzyły się straszliwe rzeczy w imieniu Niemców, ale jednocześnie domaga się ujawnienia „całej prawdy historycznej” i przeciwstawienia zbrodniom niemieckim zbrodni popełnionych na Niemcach pod koniec wojny i po wojnie na „wypędzonych”, zbrodni na armii chorwackiej oraz Katynia. Pewne zreflektowanie można jednak zaobserwować kiedy mówi, iż nie należy zaprzeczać przestępstw popełnionych niemieckimi rękoma. Tego rodzaju dwuznaczności i wewnętrzne sprzeczności będziemy mieli okazję zaobserwować jeszcze niejednym razem.

Dyskusja historyków, przejęta przez polityków, objęła znacznie szerszy zakres tematyczny. Pomijam takie fakty, jak udział przedstawicieli rządu w *Schlesier-* czy *Sudetendeutschen Treffen*. Ale w oficjalnych wy-

<sup>16</sup> Por.: „Die Welt” z 19 I 1987.

stąpieniach stawiane są różne akcenty. Kanclerz Kohl jednym tchem porównuje Gorbaczowa z Goebbelsem, Rejkiawik z Monachium, więzienia w NRD do obozów koncentracyjnych. Czyni to osoba, która powiada o sobie, iż posiada łaskę późniejszego urodzenia, czyli z powodu swego wieku nie czuje się odpowiedzialnym za wydarzenia sprowokowane przez III Rzeszę. Ale już teraz widać jak w wypowiedziach Kohla owocują myśli Noltego czy Festa.

Obecnie podejmuje się też ponownie krytykę Traktatu Wersalskiego. Nie kto inny, jak sam prezydent RFN R. Weizsäcker w przemówieniu wygłoszonym 16 sierpnia 1986 r. z okazji 200 rocznicy śmierci Fryderyka II powiedział, że „w Wersalu posiano ziarno nienawiści, które później tak strasznie miało zaowocować”<sup>17</sup>. Ten sposób argumentowania stosowany był w Republice Weimarskiej i — jak widać — stał się dzisiaj mocno zakorzenionym elementem myślenia części Niemców w RFN. Gdyby ten tok myślenia kontynuować, oznaczałoby to krytykę postanowień terytorialnych, bo o te przecież w traktacie głównie chodziło. A przecież właśnie dzięki rzekomemu „ziarnu nienawiści” mogła odrodzić się Polska. A jednocześnie ci sami politycy chętnie posługują się przykładem Polski, która wytrwale walczyła w niewoli, aby powstać po 120 latach braku niepodległości bytu.

Inny polityk chadecki przewodniczący partii parlamentarnej CDU/CSU Alfred Dregger w swym wystąpieniu w dniu 16 listopada 1986 r. mówił o tym samym fakcie historycznym cytując słowa francuskiego profesora J. Rovana: „Od czasu kiedy Kartagina po klęsce drugiej wojny punickiej musiała uznać się za pokonaną żaden naród nie był przez drugi tak ukarany, jak to czyniły wobec Niemiec postanowienia Traktatu Wersalskiego”. I właśnie ta osłabiona Traktatem Wersalskim Rzesza Niemiecka — o czym mówił Dregger, a wzmocniona amerykańskimi pożyczkami — co przemilcza Dregger, wpadła w ręce Hitlera. Strauss natomiast akcentuje ostrzej mówiąc już o „niesłuszności Traktatu Wersalskiego”. Ten sam Dregger jednym tchem wspomina w jednym zdaniu o ludobójstwie i wypędzeniu, o ludobójstwie i żołnierzach, którzy ginęli na wszystkich frontach. Stawianie znaku równości między przestępcami a ich ofiarami robi obecnie karierę w RFN.

Podobny podział postaw nastąpił także wśród polityków czołowych partii, którzy nie wykazują jednolitości wobec najnowszej historii Niemiec. Przypomnijmy chociażby ostrą krytykę przemówienia prezydenta RFN R. Weizsäckera z 8 maja 1985 r., w którym dzień kapitulacji 1945 r. określił jako dzień wyzwolenia. Dla prawicy data ta nie jest

<sup>17</sup> „Bulletin des Presse und Informationamtes der Bundesregierung” z 19 VIII 1986. Prezydent R. Weizsäcker mówił: „Hier wurden Drachenzähne gesät, die furchtbar aufgehen sollten”.

dniem wyzwolenia, tylko — według słów Dreggera — „pierwszym dniem nieudanego pokoju”. Podobnie przyjęto wygłoszone w dniu 17 czerwca 1986 r. przemówienie b. prezydenta RFN W. Scheela; zdaniem prawnicy było w nim za dużo mowy o odprężeniu, o konieczności współpracy, a za mało zaś o wypadkach z czerwca 1953 r. Uznanie prawnicy uzyskał natomiast R. Dregger; w przemówieniu z okazji *Volkstrauertag* przedstawił inną wersję niedawnej historii. Postulował on zrównanie pamięci dzielnie walczących żołnierzy *Wehrmachtu*, spełniających swój obowiązek z ofiarami prześladowań. Dregger stwierdził też, iż w dniach kiedy alianci wysunęli w Casablance żądanie bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy, Niemcy walczyli szczególnie bohatercko, bronili wtedy Rzeszy i Niemiec, a także Hitlera, co było ich tragedią. Warto też uważnie przeczytać artykuł naczelnego redaktora „Die Welt” Krempa *Auf der Rostra der Nation* z grudnia 1986 r.<sup>18</sup>, aby uświadomić sobie do jakiego sposobu myślenia mają być przyzwyczajeni czytelnicy. Także i tytuły zamieszczonych na ten temat artykułów mówią same za siebie: „Die Welt” z 14 stycznia 1986 r. przyniosła taki tytuł: *Auschwitz und Archipelag Gulag. Was verbindet SS und Bolschewisten*, zaś „FAZ” z 31 lipca 1986 r. *Das Zeitalter der Tyrannen*. Za tymi wypowiedziami polityków-historyków mają pójść czyny. Jak nam wiadomo, rząd w Bonn zamierza utworzyć dwa nowe muzea historyczne: w Bonn ma powstać centralne miejsce pamięci, a w Berlinie Zachodnim — Niemieckie Muzeum Historyczne. Doradcami rządu w tej sprawie są m. in. prof. Stürmer, prof. Hillgruber, a więc ci, którzy postulują relatywizację winy niemieckiej za ludobójstwo w czasie drugiej wojny światowej. Muzea te mają stać się miejscem edukacji narodowej i służyć kształtowaniu nowej narodowej tożsamości. Historia tam podana i przedstawiona winna, jak mówił kanclerz Kohl, promieniować optymizmem, dawać poczucie sensu i zapraszać obywateli do identyfikowania się z nią. Każde pokolenie, zdaniem Kohla, posiada prawo i obowiązek do własnej interpretacji historii. Popełnione przez reżim hitlerowski przestępstwa winny znaleźć swoje skromne miejsce w muzeach, nie muszą być szczególnego rodzaju. Jednym słowem, odpowiedzialność Niemców nie musi być szczególnie eksponowana.

Dotychczasowa dyskusja jest tylko z pozoru dyskusją o historii III Rzeszy, w rzeczywistości chodzi tutaj o kształtowanie politycznej świadomości Niemców. Obawiam się jednak, iż zamierzenia niektórych jej uczestników, by poprzez dyskusję uzyskać odpowiedź na pytanie o przyszłą drogę Niemców nie zostaną spełnione. Powtarzanie sloganu „wolność przed jednością” jest chwytliwe, ale nikt nie wie, jakie to pociągnie za sobą konsekwencje. Dyskusja jaka się wywiązała, bywa i nadal jest nie-

<sup>18</sup> Por. „Die Welt” z 27 XII 1986.

kiedy ostra. Lecz nie łudźmy się! Nie powiedziano w niej jeszcze wszystkiego i nie odkryto wszystkich myśli. Na to nie nadszedł jeszcze czas. Dzisiaj jednak już wiadomo, iż próba rewizji historii w RFN to nie tylko dywagacje poszczególnych historyków, ale zjawisko, za którym stoją poważni mecenasi, nie tylko polityczni, ale też gospodarczy, jak np. Fundacja Siemens kierowana przez b. premiera Fillbingera, centrum studyjne *Wieckersheim, Ullstein Verlag* itp.

Rzecz jasna, iż ucieczka od przeszłości i najnowszej historii, charakterystyczna dla RFN po 1949 r. była zjawiskiem zrozumiałym. Jeśli ktoś, a tym bardziej naród cały był tak obarczony winami to rzeczą naturalną była ucieczka; tylko ludzie nieobciążeni szukają oparcia w przeszłości. W wypadku Niemców ucieczka od przeszłości była zarazem potwierdzeniem zbrodniczego charakteru czynów, jakich dokonywali w imieniu swego narodu na Żydach, Polakach, Rosjanach. Zrozumiałe było więc, iż pokolenie wojenne czuło się wyizolowane wśród narodów Europy i szukało jakiegokolwiek oparcia, aby choć w części zamazać czy też usprawiedliwić swoje mordercze czyny. Antykomunizm i „zimna wojna” pozwoliły na pewien czas zapuścić zasłonę na te czyny. Za taką zasłoną można było korzystać z usług Globkego, Vialona, czy też generałów b. *Wehrmachtu*. Ale biegu historii nie można było zatrzymać. Jeśli ktoś myślał, że wydarzenia historyczne mają w sobie coś w rodzaju czasu polowicznego rozpadu, kiedy wspomnienia same blakną, ten musiał doznać porażki i zawodu. Miliardy wypłaconych odszkodowań, być może, potrafiły zagłuszyć głos sumienia, ale nie mogły uczynić historii niebyłą. Historia narodów nie zna rezygnacji z dziedzictwa; członkowie narodu muszą za nią odpowiadać, bo winą to nie masa spadkowa.

Jeden z artykułów w „*Die Zeit*” przypomniał słowa Fryderyka Nietzschego, iż próba tworzenia sobie *a posteriori* takiej przeszłości, jaką by się chciało mieć, w przeciwieństwie do tej, jaką się ma zawsze jest niebezpieczna. Ale jeśli nie można jej zapomnieć, to — być może — można ją zrelatywizować i stąd nawet tak pozornie nie znaczące powiedzenia o zbrodniach popełnionych w „imieniu niemieckim” mogą już sugerować, iż „ktoś” je popełniał. Mało jest takich polityków w RFN jak Brandt, którzy otwarcie mówią „w imieniu Niemców i przez Niemców”.

Historycy zachodniemieccy z obozu konserwatywnego domagają się także w imię wolności nauki zniesienia tabu dla tematów z najnowszej historii. Prof. Hillgruber w artykule *Für die Forschung gibt es kein Frageverbot* zamieszczonym w tygodniku „*Christ und Welt-Rheinischer Merkur*”<sup>19</sup> taki postulat właśnie sformułował.

<sup>19</sup> Por. „*Christ und Welt-Rheinischer Merkur*” z 31 X 1986.

Teraz otrzymał na takie działanie placet i nawet zachętę ze strony szefa rządu RFN. Bowiem kanclerz H. Kohl w swym *exposé* wygłoszonym 19 marca 1987 r. umieścił następujące zdania:

„Historia Niemiec ma być tak przedstawiana, aby obywatelę rozpoznawali się w niej — winna być otwarta dla spornych interpretacji i dyskusji, otwarta dla wielorakości historycznych ocen. Naszym zdaniem w wolnym społeczeństwie nie ma zamkniętego obrazu historii, a na pewno już nie ma obrazu narzuconego urzędowo. Nikt nie ma prawa drugiemu narzucać swojego widzenia i swojej interpretacji historii”.

Tak więc zostało zapalone zielone światło dla „łamańców” interpretacyjnych, które prowadzić będą nadal do zrelatywizowania zbrodni hitlerowskiej ze wszystkimi konsekwencjami, jakie z tego mogą wynikać. Ogromowi zbrodni nie będzie się w stanie zaprzeczyć, ale dąży się usilnie do tego, aby znaleźć się w gronie tych, którzy — zdaniem zachodni Niemców — są także i winnymi, a którzy w 1945 r. zaliczyli siebie do grona zwycięzców nad hitleryzmem.

Prof. Mommsen upatruje w dyskusji wyraz nadciągającego kryzysu praworządowego systemu Republiki Federalnej, która „przeszła fazę niezakłóconego okresu odbudowy i niezaprzeczalnego wzrostu gospodarczego i nie może już tą drogą uzyskać więcej przyrostu zaufania”. Konsolidacja poczucia narodowego, zdaniem Mommsena, która nie poszczęściła się konserwatywnej powojennej polityce z powodu realiów politycznych, zostaje podjęta na nowo, drogą okreśną, poprzez wzmocnienie poczucia świadomości historycznej.

Byłoby błędem, gdybyśmy potraktowali marginesowo lub koniunkturalnie omawiane zjawiska zachodzące na terenie RFN. Śledzone są one z uwagą przez zagranicę. Są one bowiem wyrazem jakościowych przemian zachodzących na zachód od Łaby, choć są — moim zdaniem — także i częścią dyskusji prowadzonej w dwóch państwach niemieckich. Jednakże nie porównywalnej. Wydaje mi się, iż dyskusja ta, jak i poglądy na najnowszą historię Niemiec, mogą stanowić ważne ogniwo w polityce RFN wobec tzw. problemu niemieckiego. Łatwo przewidzieć, iż nowy rząd kanclerza Kohla będzie na tym odcinku kontynuował i wzmacniał swoje wysiłki. W deklaracji rządowej widoczne są już pewne elementy takiego spojrzenia i działania na przyszłość. Należy więc do tego zadania przygotować jak najszersze kręgi swojego społeczeństwa. Brak patriotyzmu, unikanie zaangażowania się w propagowanie jasnych stron niemieckiej historii, brak wykazywania dumy z niemieckiej przeszłości, to były — zdaniem obecnego kierownictwa politycznego — istotne mankamenty w wychowywaniu społeczeństwa.

Nie wiem czy w Bonn zdają sobie sprawę, iż próba realizacji czy finalizacji postulatów zjednoczeniowych — próba zamknięcia problemu

niemieckiego musiałaby łączyć się z podważeniem europejskiego ładu polityczno-terytorialnego opartego na postanowieniach Jałty i Poczdamu — nie byłaby zamknięciem, ale otworzeniem drogi do nowych konfliktów. Czyżby więc RFN znalazła się w zamkniętym kole iluzji niemożliwych do spełnienia i realizacji?

Absolutnie nie. Rzadko jaki kraj w Europie ma tak jasne sformułowania na przyszłość wyznaczone i wytyczone przez historię, która się otarła o znaczną część jego obywateli. Nauki z przegranych dwóch wojen winny być zawsze *memento*. Czyż pierwsza wojna światowa nie była wynikiem niezadowolenia Niemiec z istniejącego układu sił na świecie?, czy druga wojna nie była próbą rewizji terytorialnych postanowień Traktatu Wersalskiego, parcia na Wschód poprzez agresję na Polskę? Dzisiaj jesteśmy świadkami, jak rząd RFN głosi wierność układom, bowiem zdaje sobie sprawę, iż frontalne ich negowanie byłoby nie tylko nietaktyczne, ale i stałoby w sprzeczności z ogólnym duchem współpracy i porozumienia w Europie. Ubiera jednak swoje postulaty w takie formuły, które zaciemniają rzeczywisty obraz rzeczy. A stawiane cele stoją jako żywo w jaskrawej sprzeczności z tymi właśnie układami.

Minione 40 lat nie przybliżyły RFN ani o centymetr do realizacji jej postulatu zjednoczeniowego. Ale uporczywe trwanie przy nim powoduje obawy, brak zaufania u partnerów i sąsiadów tego państwa. Wszyscy w Europie przyznają i respektują wielkie osiągnięcia tego państwa i jego mieszkańców w zakresie gospodarki, nauki, kultury, one przecież stanowią nasz wspólny dorobek i one przydają rangi naszemu kontynentowi, jaką dzisiaj w świecie posiada. Ale RFN winna mieć na uwadze, iż tak jak wyjątkowa w swym charakterze była wojna z Hitlerem, takie też stały się owoce jej zwycięstwa, czego przykładem jest np. granica na Odrze i Nysie Łużyckiej.

Nie pomaga w przewycięzeniu przeszłości, jeśli prezydent RFN Weizsäcker w przemówieniu wygłoszonym na zjeździe ewangelików w dniu 8 czerwca 1985 r. mówił, iż obecny polityczny kształt środka Europy nie jest ostatnim słowem historii. Rzecz jasna, iż także w historii jest znana maksyma *panta rei*, ważne jest jednak, w jakim kierunku się płynie, ale słowa te w ustach polityka zachodnioniemieckiego mają inny wydźwięk — mogą utrudniać dążenie do uzyskania własnej tożsamości. Nie można bowiem obchodzić historii, historia musi być częścią przyszłości, trzeba mieć jej jasny obraz — bowiem inaczej będziemy ponownie konfrontowani z ekwilibrystyką myślową i faktu. Historia wymaga od nas moralności i szacunku dla samego siebie.

# NASZE WYDAWNICTWA

---

**BERNARD PIOTROWSKI**

## **O POLSKĘ NAD ODRĄ I BAŁTYKIEM**

**MYŚL ZACHODNIA I BADANIA NIEMCOZNAWCZE  
UNIwersYTETU POZNAŃSKIEGO (1919 - 1939)**

ark. 28, nakład 1000, cena 550,-

Praca ukazuje kształtowanie się myśli zachodniej w kontekście badań niemcoznawczych podejmowanych przez różne dyscypliny naukowe uprawiane na Uniwersytecie Poznańskim i przodującą rolę tej uczelni w tworzeniu teoretycznych zrębów ideologii zachodniej w skali krajowej. Szczególnie podkreślono działalność Teodora Tycy i Zygmunta Wojciechowskiego jako głównych teoretyków myśli zachodniej w poznańskim środowisku uniwersyteckim. Autor wykorzystał archiwalia Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, informacje z prasy, publicystyki i prac popularnonaukowych z tego okresu.

### **DO NABYCIA:**

- w księgarniach naukowych Domu Książki,
- w Instytucie Zachodnim, 61-772 Poznań, Stary Rynek 78/79 (także za pobraniem pocztowym).

